

Sosnowska, Anna

Working Paper

Polacy, Żydzi i Portorykańczycy: Liderzy polskiego Greenpointu o nowojorskich grupach etnicznych

CMR Working Papers, No. 56/114

Provided in Cooperation with:

Centre of Migration Research (CMR), University of Warsaw

Suggested Citation: Sosnowska, Anna (2012) : Polacy, Żydzi i Portorykańczycy: Liderzy polskiego Greenpointu o nowojorskich grupach etnicznych, CMR Working Papers, No. 56/114, University of Warsaw, Centre of Migration Research (CMR), Warsaw

This Version is available at:

<https://hdl.handle.net/10419/140839>

Standard-Nutzungsbedingungen:

Die Dokumente auf EconStor dürfen zu eigenen wissenschaftlichen Zwecken und zum Privatgebrauch gespeichert und kopiert werden.

Sie dürfen die Dokumente nicht für öffentliche oder kommerzielle Zwecke vervielfältigen, öffentlich ausstellen, öffentlich zugänglich machen, vertreiben oder anderweitig nutzen.

Sofern die Verfasser die Dokumente unter Open-Content-Lizenzen (insbesondere CC-Lizenzen) zur Verfügung gestellt haben sollten, gelten abweichend von diesen Nutzungsbedingungen die in der dort genannten Lizenz gewährten Nutzungsrechte.

Terms of use:

Documents in EconStor may be saved and copied for your personal and scholarly purposes.

You are not to copy documents for public or commercial purposes, to exhibit the documents publicly, to make them publicly available on the internet, or to distribute or otherwise use the documents in public.

If the documents have been made available under an Open Content Licence (especially Creative Commons Licences), you may exercise further usage rights as specified in the indicated licence.



CMR Working Papers

56/114

ANNA SOSNOWSKA

Polacy, Żydzi i Portorykańczycy. Liderzy polskiego Greenpointu o nowojorskich grupach etnicznych.

Marzec 2012

WPROWADZENIE

Ten tekst przedstawia interpretację postaw liderów polskich imigrantów wobec innych grup etnicznych w Nowym Jorku. Powstał na podstawie badań terenowych, a w szczególności wywiadów z liderami polskiego Greenpointu, które prowadziłam w 2006 r. w ramach mojego projektu: „Polski Greenpoint a Nowy Jork. Miejsce na mapie prestiżu i rynku pracy po 1980 roku”.



Greenpoint położony jest w północnym Brooklynie nad East River, która oddziela go od Manhattanu. Dzielnica jest bardziej robotnicza, przemysłowa, imigrancka, a jej ludność jest częściej biała niż większość dzielnic w Nowym Jorku. To najważniejsze jej cechy, istotne dla zrozumienia postaw imigrantów. Greenpoint zachował swój profil społeczny, mimo że wiele podobnych dzielnic Brooklynu czy Bronksu przeszło w okresie powojennym zasadniczą przemianę. Stara klasa średnia i potomkowie imigrantów z przełomu XIX i XX w. opuścili dzielnicę (co w literaturze amerykańskiej i potocznie określane jest jako ‘ucieczka białych’), a ich miejsce zajęli przybysze z Południa Stanów Zjednoczonych i z Portoryko. Amerykańska społeczność Greenpointu, przeważnie katolicka i o irlandzkich, włoskich i polskich korzeniach była zbyt biedna, żeby się przeprowadzić. Nie wynajmując mieszkań Afro-Amerykanom i Portorykańczykom, zablokowała ich masowe osiedlenie¹. W latach 80. Greenpoint przyjął znaczną grupę polskich imigrantów. Chociaż oficjalne statystyki zanotowały zaledwie 895

¹ J. DeSena, *Protecting One's Turf. Social Strategies for Maintaining Urban Neighborhoods*, Lanham, MD: University Press of America, 1990

przybyszów z Polski osiadłych w Nowym Jorku w latach 80., wiele innych źródeł, które analizowałam: parafialne księgi małżeństw i bierzmowania, artykuły z „New York Timesa”, lokalnej „Greenpoint Gazette” i ogłoszenia w największej polskiej gazecie nowojorskiej „Nowym Dzienniku”, a także wspomnienia polskich imigrantów, wskazuje tę dekadę jako okres przemiany dzielnicy z etnicznej w imigrancką². Pod koniec lat 90., Greenpoint przeszedł kolejną przemianę z dzielnicy robotniczej w dzielnicę klasy średniej- gentryfikację³. Sprawcami tej zmiany są młodzi, wykształceni Amerykanie przybyli do Nowego Jorku w poszukiwaniu pracy i doświadczeń życiowych. Kluczowym wydarzeniem przyspieszającym gentryfikację było przyjęty przez miasto w 2005 roku plan przekształcenia przemysłowych i poprzemysłowych obszarów nabrzeża nad East River w obszary pod zabudowę mieszkalną. Mimo kryzysu na rynku nieruchomości, proces ten postępuje także po 2008 roku. Okolicznością, która może sprzyjać dezintegracji polskiego Greenpointu, poza gentryfikacją, jest przekierowanie strumienia migracji krótkoterminowych ze Stanów Zjednoczonych do Europy Zachodniej w latach 90., zwłaszcza po wejściu Polski do Unii Europejskiej w 2004 r.⁴ Dzielnica zachowała jednak swój imigrancki i polski charakter. Urodzeni w Polsce stanowili 1/3 mieszkańców, według Spisu Powszechnego 2000 r., ciągle najnowszych dostępnych danych, a większość liderów była przekonana, że jest ich zdecydowanie więcej. Razem z Amerykanami polskiego pochodzenia imigranci z Polski stanowili około połowy 40-tysięcznej populacji. Jak wynika z moich wywiadów i obserwacji uczestniczącej, Greenpoint pozostaje dla Polaków w Nowym Jorku towarzyskim i konsumpcyjnym i do pewnego stopnia instytucjonalnym centrum.

W trakcie badań terenowych przeprowadziłam 41 wywiadów z liderami – ludźmi, którzy pracują lub pracowali w przeszłości z polskimi imigrantami z Greenpointu lub na ich rzecz oraz których role społeczne dawały im szansę na ponadprzeciętną znajomość społeczności i wpływ na nią. Pytałam ich zarówno o ich własne historie migracyjne, jak i historie ich związku z Greenpointem. Wśród 41 wywiadów z liderami było:

- 11 wywiadów z „etnicznymi inteligentami” – pracownikami etnicznych instytucji kulturalnych: dziennikarzami lokalnej polskiej prasy, nauczycielami doksztalających szkół polskich, księżmi;
- 4 wywiady z inteligentami o polskich imigranckich korzeniach pracującymi w amerykańskich instytucjach na Greenpoincie: nauczycielami szkół publicznych i miejskich kursów angielskiego dla imigrantów, bibliotekarzami;
- 10 wywiadów z właścicielami biznesów nastawionych na polską klientelę na Greenpoincie;
- 16 wywiadów z liderami etnicznych organizacji (finansowych, politycznych i kulturalnych) aktywnych na Greenpoincie.

Troje respondentów pochodziło z drugiego pokolenia imigracyjnego – ich rodzice byli Polakami, a oni sami urodzili się w Stanach Zjednoczonych lub przybyli tam jako małe dzieci.

² *The Newest New Yorkers. Immigrant New York in the New Millennium*, New York: New York City Department of City Planning Population Division, 2004.

³ W.S. Curran, *Gentrification and the Displacement of Work. Exploring the Links in Williamsburg, Brooklyn*. A Ph.D. Dissertation, Clark University, Worcester, Massachusetts, Dpt. Of Geography, 2004.

⁴ Oficjalne statystyki nie potwierdzają tego trendu, jednak liderzy społeczności Greenpointu powszechnie mówili, że od 2004 roku ustały wakacyjne przyjazdy młodzieży, jest coraz mniej nowych klientów czy kandydatów do pracy. Podobne historie opowiedzieli reporterowi „The New York Times” liderzy nowojorskiej społeczności. Przekonywali nawet, że imigranci masowo wracają do Polski. K. Semple, *Polish Immigrants Returning from the U.S.*, “The New York Times”, Sept. 21, 2008. Jedno z możliwych wyjaśnień, to że krótkoterminowi i nielegalni migranci nie brali udziału w Spisie Powszechnym lub okresowych sondażach biura Spisu Powszechnego.

Trzydzieścioro ośmioro pozostałych respondentów było imigrantami, którzy przyjechali do Stanów między drugą połową lat 40. a początkiem XXI w.

Odkryłam, że liderzy polskiej społeczności często uważają, że polscy imigranci raczej niechętnie odnoszą się do innych grup etnicznych w mieście – starych, zamerykanizowanych czy też nowych imigrantów. Niektórzy z nich z ubolewaniem mówili o polskiej ksenofobii. Dziwili się, jak w jednym z najbardziej kosmopolitycznych miast świata można pozostać ślepy na uroki innych kultur lub choćby nie nauczyć się tolerancji. Inni liderzy sami skarżyli się na nowojorską wieloetniczność, kojarzyli ją z biedą i przestępczością, i traktowali jako uciążliwość życia w tym mieście.

Pozytywnie czy negatywnie, szczególnie dużo liderzy mówili o dwóch grupach nowojorskich: Żydach i Portorykańczykach. Pierwsza grupa liczy około miliona i jest zróżnicowana językowo i ze względu na stosunek do praktyk religijnych. Portorykańczycy są wewnętrznymi migrantami z terytorium zależnego, którzy automatycznie uzyskują prawa obywatelskie, gdy wjadą do kontynentalnej części Stanów. Podobnie jak Żydzi, stanowią około 15% ośmiomilionowej populacji Nowego Jorku. To dwie zdecydowanie najważniejsze dla polskich imigrantów grupy odniesienia. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest fakt, że są to dwie bodaj najbardziej charakterystyczne nowojorskie grupy. Ich liczna obecność w mieście odróżnia Nowy Jork od innych miast amerykańskich. Żydzi i Portorykańczycy stanowią zapewne ważne grupy odniesienia nie tylko dla polskich imigrantów, ale i dla innych grup etnicznych w mieście. Oczekiwałam takich odpowiedzi moich respondentów także dlatego, że obserwacja uczestnicząca polskiego Greenpointu przekonała mnie, że Polacy często spotykają się z Żydami i Portorykańczykami. Pierwsi bywają pracodawcami, drudzy – sąsiadami. Znalazłam tu potwierdzenie wyjątkowości amerykańskich miast imigranckich, gdzie grupę odniesienia stanowią nie Angloamerykanie, lecz inne, nowe lub stare grupy etniczne. Jednak wynik nie był zupełnie zgodny z moimi przewidywaniami. Zaskoczył mnie brak Włochów i dalsza pozycja „młodych Amerykanów”, gentryfikujących dzielnicę, na liście ważnych grup odniesienia. Jak interpretować te wyniki? Czy stosunek do Portorykańczyków, a zwłaszcza do Żydów, można zrozumieć, odwołując się do polskiej ksenofobii wyrosłej z tradycyjnego antysemityzmu, a w warunkach po Holocauście odczuwanej wobec wszystkich obcych?⁵ Czy też postawy wobec grup etnicznych, z którymi imigranci stykają się po raz pierwszy w życiu dopiero w Nowym Jorku, kształtują się już na miejscu, w odpowiedzi na lokalne warunki i są w tym sensie postawami amerykańskimi i nowojorskimi? Jak interpretować wyniki, żeby zrozumieć i odkryć jakiś rodzaj racjonalności tych postaw? Przedstawiając interpretację zachowam założenie relatywizmu kulturowego, że aktorzy społeczni zawsze kierują się jakąś racjonalnością, która bywa różna od racjonalności badacza, zwykle z klasy średniej, jego czasów i środowiska oraz w ogóle może być różna w zależności od czasu, miejsca i klasy społecznej.

WYNIKI

Żydzi – najważniejszy nowojorski Inny

⁵ *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań*, red. I. Krzemiński. Warszawa: Scholar, 2004. Antoni Sulek, *Zwykli Polacy patrzą na Żydów, czyli co myślimy o mniejszościach*, „Gazeta Wyborcza” 16-17.01.2010; Joanna Tokarska-Bakir, *Statystyka jak fetysz*, „Gazeta Wyborcza” 6-7.03.2010.

Żydzi to zdecydowanie najważniejszy nowojorski Inny polskich imigrantów. Liderzy polskiej społeczności Greenpointu mówili o nich dużo, zarówno spontanicznie, jak i wtedy, gdy pytałam o rynek pracy, politykę i prestiż.

Obraz nowojorskich Żydów, jaki wyłania się z tych wywiadów, jest bardziej szczegółowy niż obraz innych grup etnicznych w mieście. Liderzy rozróżniają chasydzkich – ortodoksyjnych – Żydów z różnych dzielnic Brooklynu, rosyjskojęzycznych imigrantów żydowskiego pochodzenia z byłego Związku Radzieckiego. Mówili także o ‘Żydach w ogóle’, bez przymiotnika, odnosząc się czasami do niechasydzkich Amerykanów żydowskiego pochodzenia, a czasami do nich, chasydów i rosyjskich Żydów łącznie. Proponuję nazwać tę kategorię „Żydzi w ogóle”. Zdolność do tak szczegółowej klasyfikacji jest znacząca, bo jednocześnie polscy liderzy często nie odróżniają Portorykańczyków od innych Latynosów, a amerykańskich Czarnych od imigrantów z Karaibów, np. z Jamajki.

Chasydzi z Williamsburga – „bezwzględni pracodawcy”, „właściciele nieruchomości i przedsiębiorstw na Greenpoincie”

Chasydzcy Żydzi z sąsiedniego Williamsburga pojawiali się w wypowiedziach liderów najczęściej. Częściowo odpowiedzialne są za to moje pytania o typowe zajęcia imigrantów i historię Greenpointu. W południowym Williamsburgu, oddalonym od Greenpointu o kilka przystanków autobusowych, mieszka chasydzka sekta Satmar o węgierskich korzeniach. Z literatury przedmiotu wynika, że ten mistyczny ruch o XVIII-wiecznych wschodnioeuropejskich korzeniach rozwinął się w Stanach Zjednoczonych dopiero po II wojnie światowej. Założycielami amerykańskich sekt byli przywódcy religijni cudem ocaleni z Holocaustu. Chasydyzm jest najbardziej ortodoksyjnym nurtem judaizmu. Dosłownie traktuje przekaz i zalecenia Świętych Ksiąg. Ze względu na przepisy szabasowe oraz częste wizyty w synagodze i szkole religijnej chasydzi tworzą wspólnoty oddzielone od innych nie tylko kulturowo, ale i geograficznie. Polegają wyłącznie na religijnych instytucjach edukacyjnych, biznesowych i pomocowych. Nie posyłają młodzieży do college’u. Specjalizują się w małym biznesie na rynku etnicznym i ogólnym. Mają raczej niskie dochody *per capita*. Społeczność rozwija się intensywnie za sprawą niezwykle wysokiej dzietności, a także nawróceń wśród Żydów z wcześniej zamerykanizowanych i zsekularyzowanych rodzin, co było charakterystyczne dla atmosfery religijnego i etnicznego odrodzenia w Ameryce w latach 70.⁶ Chasydzka społeczność jest wśród amerykańskich Żydów najmłodsza i demograficznie najdynamiczniejsza. Jej członkowie, w przeciwieństwie do większości Żydów w Ameryce, wcześniej wchodzi w związki małżeńskie i niemal zawsze wybierają małżonka ze swojej grupy⁷. Chasydzi tworzą teraz około 200–250-tysięczną grupę w Stanach Zjednoczonych. Zdecydowana większość mieszka na Brooklynie w Nowym Jorku i stanowi około 20–25% starzejącej się i coraz mniejszej społeczności żydowskiej⁸. Williamsburska sekta Satmar pochodzi z Węgier i jest jedną z trzech największych w Nowym Jorku. Według badań przeprowadzonych w drugiej połowie lat 90., przy okazji pracy nad filmem dokumentalnym *Life Apart. Hasidim in America*, „Satmar w Williamsburgu liczy około 45 tysięcy, Bobover w Boro Park – ponad 50 tysięcy, a Lubavitch w

⁶ E. Mayer, *From Suburb to Shtetl. The Jews of Boro Park*, Temple University Press 1980

⁷ National Jewish Population Survey 2000-01, <http://www.jewishfederations.org/page.aspx?id=33650>

⁸ Tamże.

Crown Heights – co najmniej 15 tysięcy członków”⁹. Co wydaje się istotne dla relacji między chasydami a imigrantami z Polski, to fakt, że członkowie sekty przenieśli i zachowali lokalne wschodnioeuropejskie tradycje swoich przodków, np. ubranie i jedzenie, oraz są przywiązani do pamięci o założycielach sekt pochowanych w miasteczkach Węgier, Polski czy Ukrainy. Chasydzi z Williamsburga pojawiali się w wywiadach niemal zawsze, gdy pytałam liderów o typowe zajęcia polskich imigrantów. Żydzi z Williamsburga zatrudniają polskie sprzątaczkę. Liderzy mówili o tej pracy i tych grupach – zarówno pracownikach, jak i pracodawcach – z niechęcią. Powszechnie uważali, że to najmniej szanowana, najniżej opłacana praca, bez perspektyw rozwoju i pewności zatrudnienia. Pojawiała się sugestia, że to kobiety wiejskie, bez wykształcenia, nowo przybyłe sprzątają w Williamsburgu. Liderzy skarżyli się, że to grupa najstarsza, podatna na wyzysk przez bezwzględnych pracodawców, ale też niewygodna dla polskiej społeczności w Nowym Jorku. Psuje opinię Polakom oraz utrudnia i tak pełne napięcie stosunki polsko-żydowskie w mieście i kraju.

– Co oni robią [...]? No OK, mogę powiedzieć tylko, żeby to nie wyszło, że ja się chwaleb albo że ich oczerniam. Generalnie pracują na sprzątkaniach [w biurach na Manhattanie – AS], ci, którzy – że tak powiem – mają dojsie, a ci którzy nie mają dojsia to pracują na Żydówkach [Lider 15]

– Pan się nie zajmował pośrednictwem dla Chasydów z Williamsburga? [...]
– Mało, mało, dlatego że... Wie pani dlaczego? Dlatego, że oni źle płacą, wykorzystują.
– Jaka to jest różnica?
– Różnica może być do 10 dolarów na godzinę nawet. Jak, powiedzmy, przeciętna była za sprzątkanie 10 dolarów na godzinę, powiedzmy, to na Williamsburgu było 6, a 7 to już góra, taka różnica. [...] To tak jak, powiedzmy, kiedyś w niewolnictwie było dokładnie, patrzy się na zęby, czy jest zdrowy itd., aha, dobrze wygląda, silny, do samochodu i do pracy. [...] To jest z tych kobiet najprostszych, które nic nie mówią, raczej pochodzenia takiego wiejskiego. Ja nie mówię, bo dla mnie wszyscy są jednakowi [Lider 23]

– Sprzątkanie no to tragedia, tragedia jeżeli chodzi o te Żydówki.
– Dlaczego tragedia?
– Ja myślę, że w sensie takim, że no, w pewnym sensie tragedia, w pewnym sensie nie tragedia, bo ja jestem za kapitalizmem, czyli wolny rynek, kto chce, niech pracuje gdziekolwiek tylko trzeba [...] na ile z tych ludzi, co tam robi, na ile po prostu nie spróbowało jakiejś szansy, mają jeszcze nie mówię kto tam ma 30 czy 40 lat [...] którzy nie mają dokumentów, którzy są nielegalnie i wiadomo, że mogą być wykorzystywani w ciężki sposób. [Lider 33]

– Tak, a kobiety natomiast [...] jak roboty szukaliśmy, pojechaliśmy jeszcze do tzw. Reginy, to też Redliński pisze [...] To na Williamsburgu było [...] Kolonia dla dzieci miała być, coś takiego. No to [...] to ja już z plecakiem ze wszystkim, nie. Na szczęście się tam nie załapałem. Ale to było śmieszne, ja tam przychodzę, pełno jakiś młodych ludzi siedzi, kobiet i ta Żydówka jakaś tam [...] i tam co rusz tylko coś dzwoni, ta Żydówka odbiera telefony...
– Owa Regina?

⁹ *A Life Apart. Hasidism in America*, film dokumentalny PBS, 1997. <http://www.pbs.org/alifeapart/intro.html>. Jeśli nie podano inaczej, cytaty przełożyła Anna Sosnowska

– Tak. Owa Regina i od razu tam tylko mówi, która chce iść na tą ulicę, tam coś tego... nie, już tam [ktoś] jakoś zrywa [się] i biegnie. Która tam do jakiejś fabryki jabłek, a [...] nie idź tam, bo to paskudna robota, nie idź bo się upieprzysz, nic nie zarobisz [...] I one tam szły i to cholernie było, wie pani, człowiek sobie gdzieś jakoś robotę załatwił, to wiedział, że będzie pracował jakiś czas, nie. A te nieszczęsne kobiety każdego dnia... [Lider 22]

Liderzy, zwłaszcza ci, którzy mają przedsiębiorstwa w Greenpoincie, uważali chasydów z Williamsburga za konkurentów na lokalnym rynku nieruchomości: domów, obiektów przemysłowych i handlowych. Mówiąc o tej rywalizacji, używali języka militarnego podboju lub walki o dominację nad terytorium, w sposób przypominający teksty chicagowskiej szkoły socjologii miasta zakorzenionej ideologicznie w amerykańskim darwinizmie społecznym z początku XX w. Imigranci zawsze traktowali Żydów z niechęcią wobec silniejszego, sprytniejszego gracza.

– Tak, [...] tę zachodnią część Williamsburga [...] bo taka granica była, ci chasydzi, to była taka granica, że na południu oni, [dalej] Czarni [...] a północ to byli Polacy i Słowianie.
– Aha, bo teraz, jak się idzie z tej dzielnicy żydowskiej [...] na północ do Greenpointu, to są Latynosi, [...] ci nowsi [imigranci].
– Tak, ci nowsi, i dobrze, że oni tam zostali, bo taki jak gdyby [bufor] został zrobiony i oni wstrzymują napływ znowu chasydów... [Lider 10]

Rosyjscy Żydzi – „lepsze (miejskie) posady, lepsze wykształcenie, przywileje”

Żydzi z byłego Związku Radzieckiego stanowią dla polskich liderów najważniejszą imigrancką grupę porównania. To jedna z największych grup imigranckich w Nowym Jorku i największa o europejskim i wschodnioeuropejskim pochodzeniu. Jest to dla Polaków jedyna większa grupa, z którą mogą porozumieć się nie znając angielskiego - trochę po rosyjsku, trochę po polsku. Porównanie zawsze wypada na korzyść imigrantów z byłego Związku Radzieckiego. Mówi się o nich jako tych, którzy znaleźli lepsze zatrudnienie i którym pomagały w trudach imigranckiego życia w Nowym Jorku lepsze organizacje etniczne. Są także lepiej wykształceni oraz – anegdotycznie – częściej chodzą na koncerty muzyki klasycznej, co respondenci traktowali jako wskaźnik umiejętności korzystania z oferty kulturalnej Nowego Jorku, na którą polscy imigranci są zamknięci. Rosyjscy Żydzi traktowani bywają z resentymentem jako przedstawiciele imperialnej polityki Związku Radzieckiego, którzy teraz mają niezasłużone przywileje związane ze statusem uchodźcy. Mimo częstych odniesień, liderzy rzadko zdawali sobie sprawę, że 80% imigrantów z byłego Związku Radzieckiego przyjechało jako żydowski uchodźcy z prześladowanego religijnie państwa, a po 1992 r. z nacjonalistycznej Rosji. Liderzy uważali raczej, że sukces rosyjskich imigrantów jest wynikiem pomocy amerykańsko-żydowskich organizacji i cech, które można określić jako radziecki kapitał kulturowy, niż formalnego statusu uchodźcy. Ten ostatni nie tylko zapewnia legalność pobytu, ale także uprawnia do finansowanych z funduszy publicznych szkoleń językowych i zawodowych oraz pomocy społecznej.

– Nie, ja nie mówię o nielegalnych, ja mówię o tych, co mają zielone karty, ja nie mówię o nielegalnych, to są wszystko legalni, tylko nasi legalni sprzątają, a oni pracują na stanowiskach miejskich [...] ja nie mówię o nielegalnych, ja mówię o legalnych. Oni sobie potrafili załatwić, [a] przyjechali później. [Lider 6]

– Ja pani coś powiem, my tutaj, nie wiem, tu jeżeli chodzi o szkoły nie mieliśmy tego szczęścia [...]. Zresztą jak się kontaktowaliśmy z innymi organizacjami, jak ta żydowska organizacja [...], dawali na jakieś szkoły, jakieś pieniądze na szkoły, jakieś ukierunkowanie. Nam ta organizacja [...] - 10 dolarów, mapa subwayowa... [Lider 16]

Najbardziej wymowny wyraz resentymentu wobec tej grupy pochodzi z wywiadu z publicystą:

– Rosjanie z kolei, którzy jeszcze kilkanaście lat temu trzymali żelazną ręką rządu nad Polską, teraz przyjeżdżają i paradują w futrach starsze panie, a panowie są na emeryturze, nie wiadomo skąd [ją] otrzymali, a Polacy w tym czasie łopata, szmata, znowu pod górę. [...] kiedyś było Polaków więcej [niż Rosjan], oni zaczęli przyjeżdżać pod koniec lat 70., kiedy rząd amerykański podpisał porozumienie [...] gdzie ludziom, którzy są żydowskiego pochodzenia albo deklarują, że są, mogli przyjeżdżać do Stanów i potem coraz większe grupy ich przyjeżdżały. [Lider 20]

„Żydzi w ogóle”. Nowojorska polityka, organizacje etniczne, polska ksenofobia

Proponuję kategorię „Żydów w ogóle” jako użyteczną do interpretacji narracji moich respondentów, kiedy mówią oni o Żydach bez przymiotnika. Ci uogólnieni Żydzi pojawiają się jako mocniejsi w polityce nowojorskiej, zwykle przy okazji krytyki polskiej niskiej świadomości politycznej oraz słabych umiejętności zrzeszania się. Liderzy powszechnie uważali, że Żydzi są wpływowi w miejskiej polityce, ponieważ, w przeciwieństwie do Polaków, rozumieją mechanizm wyborczy i masowo głosują. Zaskakujące jest, że nie pojawiało się spostrzeżenie, że Żydzi, w przeciwieństwie do Polaków, których jest około 65 tys., stanowią w Nowym Jorku dużą, około jednomilionową grupę.

– My jesteśmy narodem indywidualistów, my, owszem, lubimy się z sobą... z sobą pobyc, ale się strasznie spieramy, dlatego jest tak mało polityków, bo trudno u nas znaleźć kogoś, kogo bylibyśmy w stanie poprzeć wszyscy, gromadnie, a Latynosi to robią, Żydzi to robią [...] dlatego tutaj parę razy były jakieś wybory, gdzie był jakiś polski kandydat, myśmy stawali na uszach, środki przekazów, żeby zachęcić do popierania go, ale przede wszystkim do tego, żeby się ludzie w ogóle w tym nowym kraju garnęli do tych wyborów, bo tu rzeczywiście widać, że od tego dużo zależy i to na co dzień. Poczynając od, nie wiem, porządku na ulicy czy pory wywożenia śmieci, czy czegokolwiek, to my jesteśmy bardzo, bardzo społecznie słabo wyrobieni. Latynosi lepiej, Żydzi dużo lepiej... [Lider 9]

Liderzy powszechnie uważali, że Żydzi mają silne organizacje etniczne. Wyrażali to przekonanie przy okazji ubolewania, że Polacy nie mają tradycji instytucjonalnych i nie potrafią tworzyć stowarzyszeń etnicznych. Te obserwacje i skargi na organizacyjny niedowład pochodziły zarówno od działaczy polskich organizacji, jak i od respondentów, którzy liczyli kiedyś na pomoc i jej nie otrzymali. Polskie skąpstwo wobec organizacji etnicznych było przedmiotem frustracji działaczy. Porównanie z organizacjami żydowskimi bywało się okazją do rozważań o niskim poziomie kapitału społecznego Polaków.

– Ta kultura nie ma takich środków kulturalnych jak Żydzi mają: swoje centra, swoje sale. Raczej to się odbywa przy kościele, gdzie jest, no, w takim skupisku, że mogą przyjść, potem w kościele postać sobie, porozmawiać, zobaczyć, być w tym tłumie, poczuć tę polskość [...] jako ta instytucja, czy społeczność katolików, mają takie oparcie duchowe przy tym, bo nie ma innej polskiej organizacji. [Lider 24]

– Nigdzie się nie rozwiniemy jakby w środowisku. [...] bardziej Żydzi są takim zdrowym środowiskiem, jeśli chodzi o pomoc, o finansowanie instytucji swoich finansowych, gazet, domów i tak dalej, bibliotek, muzeów i tak dalej. Co my mamy – nic. [Polacy] nic nie dadzą [na organizacje], na nic nie dadzą, no jak nie dają, no to takie mamy społeczeństwo, nie wiem skąd to się bierze. [Lider 28]

Żydzi pojawiają się też w wypowiedziach liderów jako przedmiot polskiego antysemityzmu. Etniczna inteligencja, która przyjechała w latach 80. lub później, mówiła z niesmakiem, że Żydzi odgrywają szczególnie niewdzięczną rolę w polskiej imigranckiej wyobraźni. To był ważny (choć nie jedyny) motyw frustracji etnicznej inteligencji tego pokolenia. Pracowali i w tym sensie zależeli finansowo i prestiżowo od ludzi, których nie lubili lub którymi pogardzali.

– Niewyobrazalny, to jest zwierzęcy, bym powiedział, taka ksenofobia, wobec wszystkiego, co obce, a już wobec Żydów to w szczególności [...] to jest po prostu chorobliwe. Skąd się ci ludzie wzięli? Nie mam pojęcia, ale są. [Lider 21]

Portorykańczycy – ważny Inny z przeszłości

Kolejną ważną dla polskich liderów grupą są Portorykańczycy. Jednak inaczej niż Żydzi, obecni w każdym niemal wywiadzie, Portorykańczycy ważną rolę odgrywali tylko w narracjach respondentów, którzy mieszkali albo pracowali na Greenpointie w latach 70. i 80.

Walka o północny Greenpoint

Szczególnie dużo mówiono o nich w kontekście historii i geografii dzielnicy. Liderzy wspominali rywalizację o dzielnicę, która, znowu inaczej niż w przypadku relacji polsko-żydowskich, wiązała się z fizyczną przemocą między Portorykańczykami i Polakami – na ulicach i w domach.

– I wie pani [...] chłopcy się zjechali po prostu z New Jersey Polacy [...] i to była normalna wojna, policja, wie pani, w ogóle, normalnie wojna na ulicy. [Lider 41]

– To czego się baliście w tych Portorykańczykach? Czy oni...?

– [...] napadali, miałeś dom - ci nie zapłaci, tylko z nożem wychodził do ciebie do drzwi no to co, że brudził, że niszczył, że wybijali szyby. Pełno było śmieci.

– Policja nawet nie chciała interweniować. [Lider 25 i lider 26]

Liderzy pamiętają północną część Greenpoint, przylegającą do East River, jako szczególnie odrażającą – z zaniedbanymi, zniszczonymi domami o najniższych cenach. Jak ustalono w

nielicznych badaniach nad historią Greenpointu, to najstarsza część dzielnicy¹⁰. Dziś najbardziej zgentryfikowana, do lat 90. była najbiedniejsza i niebezpieczna.

– [...] po tamtej stronie Greenpointu w dół do rzeki byli głównie Latynosi i oni nacierali w tym kierunku tutaj centralnego Greenpointu [...], mocno krytyczny moment, bo tamci nacierali, a nasi no czasami trzeba było wyjmować pały i, wie pani, fizycznie się wypierać i dlatego...

– No właśnie, ja to słyszę czasami, że ludzie takiej wojennej terminologii używają, to co to znaczy „nacierali”?

– [po pracy – sprzątaniu biurowców na Manhattanie wracali po północy] jak tamci kończyli pracę o 2, wracali późno i Latynosi po prostu polowali jak na gęsi i wiedzieli, że na przykład jak jest wypłata i tam było bardzo dużo pobić, rabunków, gwałtów i tak dalej, i tak dalej.

[Lider 17]

Istotna różnica między częścią północną a resztą dzielnicy to obecność wielorodzinnych budynków z niewielkimi mieszkaniami przeznaczonymi na wynajem. Ich właściciele, nazywani w literaturze, także socjologicznej, *slum lords*, mieszkają najczęściej poza dzielnicą¹¹. W czasie kryzysu lat 70. i 80. nowojorskie budynki tego rodzaju popadły w ruinę, a wraz z nimi całe biedne dzielnice. Nie mogąc wyegzekwować od lokatorów czynszu, właściciele często najpierw je zaniedbywali, a potem albo porzucali, nie płacąc miastu podatków od nieruchomości, albo próbowali wyłudzić odszkodowanie, wywołując pożar¹². Ze zgorzelisk słychać zwłaszcza południowy Bronx, wschodni Brooklyn i Lower East Side na Manhattanie. Tak też pamiętają liderzy północną część Brooklynu, a pożary kojarzą z Portorykańczykami.¹³

– Greenpoint był zalany nie czarnymi, tylko Portorykami [...] o Portorykach się bardzo źle wyrażało, że niechluję, że brudasy, że nie dbają, że te pożary... Dużo było właśnie takich wypalonych domów. [Lider 16]

„Portorykańczyki w Greenpoincie należą do przeszłości”

Portorykańczyki pojawiają się prawie wyłącznie jako element przeszłości. Moi respondenci wspominali, że nawet północny Greenpoint stał się zdecydowanie polski w latach 90. Konkurencję o dzielnicę wygrali ostatecznie Polacy – demograficznie i gospodarczo.

– [...] nie ma takich bójek między jednymi a drugimi, Polacy na tam Portoryków czy Portoryki na [Polaków], to ustało. To już dawno, dawno już tego nie ma, to jeszcze się słyszało tam na początku lat 90... [Lider 28]

¹⁰ M. Reiss, *Greenpoint Neighborhood History Guide*, New York: Brooklyn Historical Association, 2001.

¹¹ J. DeSena, *Protecting One's Turf...*

¹² R. Burns, J. Anders, L. Ades, *New York. An Illustrated History*, New York 2003

¹³ Świadectwa strachu przed pożarami oraz losem spalonych dzielnic znalazłam też w artykułach w „Greenpoint Gazette” z lat 80. Np., „Greenpoint Gazette”, Oct 2, 1984.

W latach 80. i 90. masowo napłynęli nowi imigranci z Polski, gotowi wynajmować, kupować i remontować choćby najbardziej zaniedbane domy.

– [...] tam w dole, ja mówię wie pani [...] tam było Portoriko, same Portoriko, natomiast dzisiaj już nie, bo to są za drogie te rzeczy. No i dzisiaj to dużo jest domów w rękach Polaków, bo dużo przyjechało, my mamy ambicję, my kupujemy, my remontujemy, my sprzątamy, my czyścimy. Dużo Portoryków... Greenpoint był zalany nie czarnymi, tylko Portorykami. W ogóle takie przysłowie, że zakałą Ameryki są Portoryki. [Lider 16]

– Stanisława Kostki się trzymało [polskie osadnictwo – AS] , tutaj jeszcze św. Antoniego kościół się trzymał, a tam [w północnym Greenpoincie – Portorykańczycy - AS] [...] Dlatego wszyscy myśleli, że koniec z Greenpointem i trzeba się wynieść. A tu nagle [...] w Polsce emigracja ruszyła, przyjeżdżała i Portoryków wykurzyła. Portoryków... Tylko dzięki Polakom żeśmy nie uciekli z Greenpointu. [Lider 26]

Wśród działaczy organizacji etnicznych powszechna jest świadomość, że kluczowe dla zakupów były kredyty z „polskiego banku”, jak powszechnie nazywa się Polsko-Słowiańską Federalną Unię Kredytową. Jego niepowtarzalna rola polegała na tym, że nie tylko udzielał kredytów na zakup nieruchomości w Greenpoincie, których odmawiały inne banki, ale udostępnił je nawet nielegalnym imigrantom. Unia powstała jako instytucja finansowa przy Centrum Polsko-Słowiańskim założonym przez księdza Leona Tołczyka w 1973 r. Obie instytucje od początku miały i nadal mają siedziby na Greenpoincie.

– [...] inne banki nie dawały, nie chcieli dać Polakom, ta myśl była stworzenia przez księdza Tołczyka, żeby coś polskiego stworzyć, no i taka unia kredytowa powstała i ta unia, dzięki właśnie niej, został zatrzymany ten napływ tych Latynosów.

– Ale w jaki sposób? Bo ludzie mogli kupić dom?

– Ludzi wtedy mogli sobie pożyczyć, bank nasz, czyli unia kredytowa, dawała na bardzo przystępnych warunkach pożyczki i wtedy masowo brali pożyczki i kupowali domy tutaj.

– Mhm, pan też w ten sposób kupił?

– Tak, tak, pomogło mi troszkę. [Lider 10]

„Portorykańczycy lubią siedzenie na schodkach, głośną muzykę i zasiłki”

Dominuje opinia, że Portorykańczycy to lubiące zabawę lenie na zasiłku. Mówi się o nich raczej z lekceważeniem. Elementy stylu życia, które szczególnie bulwersowały Polaków, to przesiadywanie na schodkach przed domem i słuchanie głośnej muzyki.

Jeden z liderów tak wspomina swoją pierwszą amerykańską noc w sierpniu na początku lat 90.:

– [...] w nocy, do późna w nocy nie można było spać, bo bez przerwy słyszałem muzykę latynoamerykańską. Co się okazało? Że tam dookoła tej [...] street, bo to były już takie obrzeża tego rejonu, gdzie Polacy mieszkali, to na obrzeżach dookoła Greenpointu to mieszkali głównie Portorykanie. [...] siedziały całymi rodzinami, kobiety, mężczyźni, młodzież, dzieci i oni wychodzili przeważnie na schody, przed tymi domami, gdzie mieszkali, wyciągali te takie radiomagnetofony z dwoma kolumnami, nie, i bez przerwy

na okrągło tłukli te swoje tam nagrania latynoamerykańskie, w ogóle nie zwracając uwagi na to, że już jest późno w nocy... [Lider 22]

–Lider 37: No i mają stosunkowo dużo wolnego czasu, bo oni wystają na naszych ulicach. [...]

– Lider 9: Ale wiesz, bo oni takie życie prowadzą, [...] w ich kraju, oni siedzą przed domami... Oni tak spędzają czas. Ja to zauważyłam, jak mieszkałam na Greenpoincie, to też koło mnie gdzieś tam też mieszkali, to nie tylko Portorykanie, ale oni w dużym stopniu, Amerykanie też jakby zawsze wychodzili przed domami, na gankach siedzą, na ławkach pod domami i to tak...

– Portorykanie zaczęli przyjeżdżać po wojnie, oni mieli tą posesję [...] ale no oni nie są stanem, oni chcą być Portoryko, ale chcą mieć taką koneksję, żeby dolary dostawać [...] to znaczy chcą te zapomogi dostawać. [Lider 36]

Od greenpoinckich Portorykańczyków do „czarnych i Latynosów”

Starsi imigranci, którzy mieszkali w mieście w latach 60. i 70., mówią o konfliktach polsko-portorykańskich w Greenpoincie w szerszym kontekście nowojorskiego lub nawet ogólnoamerykańskiego kryzysu miast w tym czasie. Używają wtedy frazy „czarni i Latynosi”, określając głównych aktorów i sprawców (a nie ofiary, jak robi to literatura socjologiczna) kryzysu. Dzielnica, gdzie mieszkają „czarni i Latynosi” to synonim złej dzielnicy – zaniedbanej i nękananej problemami społecznymi.

– A Greenpoint właśnie dzięki tej znowu najnowszej emigracji solidarnościowej właśnie poszedł bardzo w górę, bo tam też zaczęło bardzo dużo czarnych czy Latynosów wprowadzać się [...]

– W latach 70.?

– Tak. Domy były bardzo tanie i dopiero właśnie ta najnowsza emigracja, ci ludzie nie bali się kupować domów, wśród Latynosów czy Murzynów. [Lider 7]

– I pana ciotka tutaj była na Greenpoincie, czy gdzieś [indziej]?

– Nie, nie, ona mieszkała w Manhattanie, [...] na lepszej ulicy. [...] Tam to była ich dzielnica taka latynosko-murzyńska, [...] ale kiedyś tam mieszkali Polacy, ale tak jak mówię, demografia się zawsze zmienia... [Lider 10]

Od „czarnych i Latynosów” do „czarnych”

Czasem liderzy mówili nawet tylko o Afro-Amerykanach w ogóle, choć zaczęli wspomnienia od Portorykańczyków w Greenpoincie. Jeden z respondentów twierdził, że miasto przeżywało najgłębszy kryzys w czasie kadencji burmistrza Dinkinsa. Literatura przedmiotu zgodna jest co do tego, że miasto przeżywało najgorszą zapaść w latach 70. Jednak, ten jedyny dotąd czarny burmistrz Nowego Jorku urzędował w latach 1989–1993.

- No więc lata 60. to jeszcze nie była taka duża przestępczość, zresztą to tam [...] zaraz po wojnie, to wszystko się budowało, prawda, dopiero zaczęło się w latach z końcem 70. to już zaczęło być coraz gorzej, przestępczość rosła, szaleńczo, doszła do punktu takiego kulminacyjnego bym powiedział za Dinkinsa.
- [...] przełom lat 80., on chyba przegrał w '93, tak on był chyba '89–'93.
- [...] tak on był w latach '89–'93, jedną kadencję.
- I tak pan sądzi, że to za niego było tak najgorzej?
- No, wtedy było.
- Ja myślałam że w latach 70.–80.
- Nie, nie, to się budowało i to coraz więcej rosło, ale taki punkt kulminacyjny to był uważany [wtedy].
- No i pan sądzi, że czemu?
- Za dużo wolności, za dużo [...] jak jest więcej biedy no to ci ludzie biedni zaczynają przecież, to od nich to idzie, [...] może będzie lepiej, to są bardzo może skomplikowane sprawy, ale ja myślę, że ta biedota dodaje tego przestępstwa, prawda.
- Mhm. A biedota jest, to pan myślał, że to się wiąże z emigracją, z tym, że Nowy Jork jest takim emigranckim miastem, czy zupełnie z czymś innym?
- To było, to taka, to fenomen jest na całą Amerykę, to nie tylko w Nowym Jorku było, Nowy Jork największe miasto to oczywiście i najwięcej może było przestępczości, no i to że [...] mimo wszystko, że my mamy tutaj może, ta różnorodność taka jest, ale to tylko pewne grupy były takie, w tą przestępczość [...] to nie tylko Nowy Jork, tylko wszystkie takie duże miasta, na wschodzie, na zachodzie. [Lider 10]

– Greenpoint prawie że przepadał, tak jak Williamsburg. Williamsburg bardzo dużo wprowadziło się właśnie tych czarnych i Latynosów [...] Właśnie z Południa tutaj, w latach 60. właśnie, ta cała hołota, przepraszam, czarnych [...] dlaczego Filadelfia upadła? [...] Detroit, te wszystkie większe miasta, gdzie oni [...] a tylko dlatego że [...] za dużo tych ludzi w Nowym Jorku, nie dbają [...], raczej mieć co zjeść czy wypić. [Lider 7]

Stopień niechęci i strach przed Czarnymi często szokują wykształconych Polaków z Polski, odwiedzających polskie społeczności robotnicze w wielkich miastach amerykańskich. W czasie obserwacji uczestniczącej, gdy występowałam jako klientka, a nie badaczka nagrywająca wywiad, usłyszałam wypowiedzi, które bardziej jeszcze utożsamiały obecność Afro-Amerykanów z biedą i bylejakością. Te greenpoinckie liderki - polskie i żydowsko-rosyjskie: lokalna agentka miejskich ubezpieczeń zdrowotnych, lekarka i psycholożka przekonywały polskich imigrantów, że należy unikać szpitala, „bo jest tam czarno, czarno” i być przygotowanym na kłopoty z migrującym nastolatkiem, jeśli trafi tu do szkoły, „która jest czarna i brzydka”.

Podsumowanie wyników

Żydzi traktowani są jak silniejsi gracze w rywalizacji o nieruchomości w Greenpoincie i bezkonkurencyjni rywale w polityce i na rynku pracy w Nowym Jorku, a także jako bezlitośni pracodawcy. Portorykańczycy z kolei postrzegani są jako rywal słabszy i już pokonany. Tych ostatnich, jako przedstawicieli szerszej kategorii „Latynosów i Czarnych”, powinno się unikać jako sąsiadów, bo ich obecność w dzielnicy lub szkole jest wskaźnikiem biedy i przestępczości.

O Żydach i Portorykańczykach mówi się w bardzo odmienny sposób, wykazując brak konsekwencji w interpretacji świata społecznego. Portorykańczycy, którzy są średnio biedniejsi niż polscy imigranci (i większość innych nowojorczyków, w tym latynoskich imigrantów)¹⁴, traktowani są z niechęcią i lekceważeniem, z pozycji kulturowej wyższości. Żydzi, którzy średnio radzą sobie lepiej niż polscy imigranci i są jedną z najlepiej radzących sobie grup religijnych¹⁵, traktowani są z resentymentem, w którym podziw łączy się z zawiścią i podejrzliwością, a tylko czasem z poczuciem kulturowej niższości.

INTERPRETACJE

Wróćmy do wyjściowego pytania: Czy te postawy, zwłaszcza wobec Żydów, są przywiezione z Polski czy też jest to nowojorska lub amerykańska specyfika?

Moja odpowiedź brzmi: w dużej mierze postawy te kształtują się w warunkach dzielnicy i miasta. Co więcej, myślę, że warto je interpretować jako świadectwo dostosowania się do amerykańskich hegemonicznych (kulturowo dominujących) sposobów postrzegania rzeczywistości społecznej. Jednak uważam, że przeszczerpy opinii lub części elementów pamięci zbiorowej z Europy Wschodniej także występują w greenpointkich postawach moich respondentów.

Kontekst dzielnicowy

Historia rywalizacji o dzielnicę, charakterystyczna dla amerykańskich miast, wyjaśnia częściowo, dlaczego to chasydzi z sąsiedniego Williamsburga i Portorykańczycy są dla polskich liderów najważniejszymi grupami odniesienia i dlaczego nastawienie wobec nich jest przeważnie wrogie. Jednak w Greenpointcie lub Williamsburgu mieszkają także inne grupy, które w narracjach moich respondentów są dziwnie mało obecne. Po pierwsze, są to Włosi – imigranci i Amerykanie włoskiego pochodzenia, których kościoły etniczne, punkty usługowe, organizacje i festyny publiczne zajmują widoczne miejsce w sferze publicznej dzielnicy. Po drugie, są to młodzi Amerykanie z klasy średniej, gentryfikatorzy, którzy zmieniają w ostatnich latach oblicze dzielnicy. To są pominięcia znaczące i pokazują, że kontekst lokalny – rywalizacja o terytorium – nie jest jedyny. Paradoxem jest przecież, że młodzi Amerykanie z klasy średniej, grupa, która ma największą szansę wygrać ekonomiczną rywalizację o dzielnicę, rzadko budzą niechęć liderów. Większość – choć nie wszyscy – właścicieli domów jest zadowolona, że czynsze w ich domach wzrosły. Inteligenckim liderom z kolei obecność młodych wykształconych Amerykanów pochlebia. Przemienia miejsce pracy liderów z robotniczego, imigranckiego getta w modną dzielnicę galerii, loftów przerobionych na pracownie i mieszkania, kawiarni dla artystycznej i młodzieżowej klienteli. Judith DeSena, jedyna socjolożka Greenpointu, zauważyła w trakcie badań w latach 80., a następnie w pierwszej dekadzie XXI w. te same postawy u amerykańskich robotniczych mieszkańców Greenpointu: życzliwość wobec – wtedy potencjalnych – białych gentryfikatorów, a niechęć wobec Portorykańczyków postrzeganych jako zwiastuni biedy i przestępczości¹⁶.

¹⁴ S. Dolnik, *Report Shows Plight of Puerto Rican Youth*, "The New York Times", 28.10.2010.

¹⁵ David Leonhard, *Is Your Religion Your Financial Destiny?*, "The New York Times", 11.05.2011.

¹⁶ J. DeSena, *Protecting One's Turf...*, J. DeSena, *Gentrification and Inequality in Brooklyn. New Kids on the Bloc*, Landham MD: Lexington Books, 2009.

Chasydzi z Williamsburga

Historia Greenpointu, ale także Williamsburga – dużej wieloetnicznej dzielnicy na południe od Greenpointu – to najważniejszy kontekst dla imigranckich postaw wobec chasydzkich Żydów i Portorykańczyków. Williamsburg zaludniono na początku XX w. po tym, jak most williamsburski połączył w 1903 r. manhattańską Lower East Side z Brooklynem. Do niedawna był dzielnicą przemysłową i robotniczą. Jak pokazuje Ida Sussex, droga rozwoju Williamsburga była po II wojnie światowej zasadniczo inna niż Greenpointu. O ile Greenpoint pozostał zasadniczo dzielnicą białych, robotniczych właścicieli kilkunastu drewnianych domków, Williamsburg zmienił się pod wpływem nowych przybyszów z Karaibów i Południa oraz odnowy wspólnoty chasydzkiej. Południowa, chasydzka, część dzielnicy ożyła, ale reszta dzielnicy zamieniła się w slumsy¹⁷. Tak różne losy dwóch sąsiednich dzielnic badacze John McGreevy, Gerald Gamm i Joshua Zeitz wyjaśniają w podobny sposób, odwołując się do typowej w miastach Północy opozycji między katolickimi dzielnicami małych domków, zamieszkanymi przez ich właścicieli, i żydowskimi dzielnicami, gdzie dominowały wielorodzinne domy pod wynajem¹⁸. O ile biali mieszkańcy Greenpointu byli zdecydowani trwać przy swoich domach i parafiach, biali mieszkańcy Williamsburga, gdy tylko mogli, chętnie opuszczali czynszówki, przenosząc się do mieszkań w lepszych dzielnicach, a do synagog wracali w święta. Chasydzka wspólnota kontynuuje, w sensie geograficznym, tradycje żydowskiego osadnictwa w Williamsburgu, ale, jak pokazują badania Salomona Polla z lat 60., jest to ciągłość raczej symboliczna niż demograficzna.¹⁹ Sekta Satmar przejęła synagogi i domy, które służyły kiedyś imigrantom i Amerykanom żydowskiego pochodzenia. Jednak to nowi ludzie, a nie potomkowie osadników z początku wieku, o nowych nastawieniach wobec religii i Ameryki, zmienili południowy Williamsburg z robotniczej i drobnomieszczańskiej dzielnicy w żydowskie miasteczko, gdzie życie toczy się wokół synagogi i chederu w rytmie religijnych rytuałów. Pełne resentmentu postawy niektórych polskich liderów wobec chasydów z Williamsburga mogą być rozumiane jako wyraz antagonizmu między grupami etnicznymi, z których jedna generuje tylko pracowników, a druga tylko pracodawców. Obie grupy są raczej biedne. Polacy – bo są imigrantami, chasydzi – bo mając ograniczone dochody, a muszą utrzymać bardzo liczne rodziny. Zatrudniając pracowników, np. sprzątaczkę i mając ograniczone zasoby, twardo negocjują stawki, choć i tak są one najniższe.

Moje obserwacje etnograficzne i wywiady ze sprzątaczkami (których nie omawiam tu systematycznie) pokazują jednak, że frustracja liderów jest większa niż kobiet, które pracują u chasydów. Spotkanie między polskimi sprzątaczkami a rodzinami chasydzkimi jest spotkaniem między dwiema tradycyjnymi społecznościami, których życie skupione jest na rodzinie, tradycji i religijnych rytuałach. To podobieństwo rodzi czasami sympatię i podziw polskich kobiet dla żydowskich rodzin. Punkt widzenia liderów jest jednak inny. Kiedy mówią o fatalnej sytuacji polskich sprzątaczek, wyrażają troskę o własną pozycję społeczną. Bowiem to, co jest racjonalne z punktu widzenia wakacjuszek, która przyjechała na krótko jest zupełnie nieracjonalne z punktu widzenia osiadłego na stałe polskiego nowojorczyka. One chcą oszczędzić pieniądze, żeby

¹⁷ I. Susser, *Norman Street. Poverty and Politics in an Urban Neighborhood*, New York: Oxford University Press, 1982.

¹⁸ J.T. McGreevy, *Parish Boundaries. The Catholic Encounter with Race in the Twentieth-Century Urban North*, Chicago and London: The University of Chicago Press, 1996; J.M. Zeitz, *White Ethnic New York. Jews, Catholics, and the Shaping of Postwar Politics*, Chapel Hill: University of North Carolina Press, 2007. G. Gamm, *Urban Exodus. Why the Jews Left Boston and the Catholics Stayed*, Harvard University Press, 2001.

¹⁹ S. Poll, *The Hasidic Community of Williamsburg*, Schocken, 1962.

poprawić swoją sytuację w Polsce. Oni zaś dbają o prestiż grupy, bo od tego zależy ich własna pozycja w społeczeństwie amerykańskim. Polskie sprzątaczkę w chasydzkich domach przynoszą, według liderów, wstyd całej społeczności i obniżają, już i tak niski, status Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia w mieście i kraju. Dodatkowo, utrudniają już i tak napięte relacje polsko-żydowskie w Stanach Zjednoczonych.

Innym możliwym wyjaśnieniem resentymentu jest bardzo nierówny poziom kapitału społecznego tych dwóch grup. Żydzi z sekty Satmar to obywatele amerykańscy, z pełnią praw politycznych i socjalnych. Ich życie toczy się w grupie, która zapewnia bezpieczeństwo i poczucie własnej wartości. Mają w miarę stabilną pozycję ekonomiczną, zawodową i życiową. Mogą liczyć na pomoc wspólnoty w razie kłopotów w którejkolwiek z tych sfer. Polscy imigranci to często nie-obywatele, czasem nielegalni, tj. z turystyczną wizą wygasłą wiele lat temu. Nie są w stanie inwestować w więzi społeczne i prestiż w mieście. Nie mogą też liczyć na znaczną pomoc w razie kłopotów. Przewodzenie grupie tak słabej, a w takiej sytuacji są polscy liderzy, jest źródłem resentymentu wobec najsłabszych członków swojej grupy.

Kontekst miejski

Powojenne zmiany w Nowym Jorku i innych miastach amerykańskich są istotne dla zrozumienia polskich postaw wobec Portorykańczyków. Jest paradoksem kryzysu miast amerykańskich w latach 60. i 70., że to najbiedniejsze grupy zderzyły się ze sobą w konflikcie, czasem w ulicznych walkach²⁰. Tradycyjna przemysłowa klasa robotnicza broniła swojego skromnego, ale bezpiecznego i ciężko wypracowanego *status quo* – własnego domu w przyjaznej i swojskiej, nawet jeśli biednej dzielnicy. Z drugiej strony, tzw. nowi biedni – świeżo przybyli z Południa i Portoryko, bez miejskich tradycji i własnych domów, walczyli o jakiegokolwiek miejsce w mieście. W zderzeniu z dezindustrializacją, ‘nowi’ częściej niż biali byli bezrobotni i na zasiłkach.²¹ Konflikt ten biali ‘starzy’ mieszkańcy zinterpretowali w kategoriach rasowych, sięgając do dłuższej amerykańskiej tradycji tego sposobu myślenia.

Tabela 1. Profil etniczny Greenpointu, Brooklynu, Queensu i miasta Nowy Jork (2000)

	Greenpoint	Brooklyn	Queens	NYC
Ogół ludności (tys. os.)	39,381	2 465,326	2 229,379	8 008,278
Czarni nie-Latynosi (%)	1,6*	34,4	19	24,5
Biali nie-Latynosi (%)	80,3**	34,7	32,9	35
Latynosi (%)	19,5	19,8	25	27
Imigranci (%)	51,1	37,8	46,1	35,9
Urodzeni w Polsce (tys. os.)	13,660	35,382	21,205	65,999
Urodzeni w Polsce (%)	35	1,4	0,9	0,8

²⁰ J.L. Abu-Lughod, *Race, Space, and Riots in Chicago*, New York, and Los Angeles: Oxford University Press, 2007.

²¹ J. Rieder, *Canarsie. The Jews and Italians of Brooklyn against Liberalism*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 1985; P. Wrobel, *Our Way. Family, Parish and Neighborhood in a Polish-American Community*, Notre Dame (IN): University of Notre Dame Press, 1979

ogółu)				
Urodzeni w Polsce (% imigrantów)	67,9	3,8	2,1	2,3

Źródła: *Population Growth and Race/Hispanic Composition*, New York City Department of City Planning,
<http://www.nyc.gov/html/dcp/pdf/census/nyc20001.pdf>

The Newest New Yorkers. Immigrant New York in the New Millennium, New York: New York City Department of
City Planning Population Division, 2004

The US Census Bureau, 2000

http://factfinder.census.gov/servlet/SAFFacts?_event=ChangeGeoContext&geo_id=86000US11222&_geoContext=01000US%7C04000US36&_street=&_county=&_cityTown=&_state=04000US36&_zip=11222&_lang=en&_sse=on&ActiveGeoDiv=geoSelect&_useEV=&pctxt=fph&pgsl=010&_submenuId=factsheet_1&ds_name=DEC_2000_SAFF&_ci_nbr=null&qr_name=null®=null%3Anull&_keyword=&_industry=

*Czarni ogółem, Latynosi i nie-Latynosi

**Biali ogółem, Latynosi i nie-Latynosi

Wśród badaczy miejskich konfliktów rasowych panuje zgoda, że w Nowym Jorku były one w trudnych latach 60-tych mniej gwałtowne niż w innych miastach Północy. W Chicago, gdzie doszło do gwałtownych zamieszek rasowych, biali częściej niż w Nowym Jorku byli posiadaczami domów, przywiązani do lokalnych parafii katolickich. Ta grupa była w latach 60. najbardziej zdeterminowana, by protestować przeciwko obecności nowych przybyszów, kojarząc ich ze spadkiem wartości domów i groźną odmiennością stylu życia²². W Nowym Jorku, gdzie biali częściej niż w Chicago mieszkali w wynajętych mieszkaniach i częściej byli Żydami lub protestantami, odpowiedzią biedniejszych białych na napływ Portorykańczyków i czarnych była raczej przeprowadzka niż siłowa konfrontacja. Dzielnice takie jak Greenpoint, gdzie stara klasa robotnicza nie miała możliwości lub nie chciała się wyprowadzić, przyjęły postawę rasowej wrogości i rywalizacji w chicagowskim stylu. Jak we włosko-żydowskiej Canarsie w Brooklynie lub mieszanej białej Coronie w Queens, amerykańscy mieszkańcy Greenpointu skojarzyli przybyszów z upadkiem dzielnicy, lenistwem i zasiłkami, spadkiem wartości domów, *slum lords*, przestępczością i miejskimi domami dla ubogich²³. Myślę, że ważne jest, by zrozumieć, że polscy greenpointcy liderzy, zwłaszcza jeśli nie należą do inteligencji przybyłej po 1980 r., kształtowali swoje postawy za pośrednictwem tej właśnie grupy. W okresie przemysłowym jej członkowie należeli często do związków zawodowych, gdzie dyskryminacja rasowa była normą, i głosowali na Partię Demokratyczną. Po II wojnie światowej, gdy dezindustrializacja zbiegła się z napływem Portorykańczyków i czarnych z Południa, Ruch Praw Obywatelskich przyniósł nową wrażliwość rasową, a Partia Demokratyczna nastawiła się na pozyskiwanie elektoratu mniejszościowego i obyczajowo liberalnego. Biali robotnicy stali się symbolem kulturowego konserwatyzmu, rasizmu i nowego elektoratu Republikanów²⁴. Polscy imigranci, także greenpointcy liderzy, asymilowali się do etosu tej grupy: ciężkiej pracy, niechęci do zasiłków

²² J.L. Abu-Lughod, *Race, Space, and Riots...*; J.M. Zeitz, *White Ethnic New York...*; J.T. McGreevy, *Parish Boundaries...*; J. Rieder, *Canarsie. The Jews...*

²³ G.D. Suttles, *The Social Order of the Slum: Ethnicity and Territory in the Inner City*, Chicago: Chicago University Press, 1970; I. Susser, *Norman Street...*; J. Rieder, *Canarsie. The Jews...*; R. Sanjek, *The Future of Us All. Race and Neighborhood Politics in New York City*, Ithaca and London: Cornell University Press, 1998; J. DeSena, *Protecting One's Turf...*

²⁴ N. Glazer, D. Moynihan, *Beyond the Melting Pot. The Negroes, Puerto Ricans, Jews, Italians and Irish of New York City*, Second Edition, Cambridge, MA; London: The MIT Press, 1970.

społecznych (jeden z najniższych wskaźników wśród grup imigranckich w mieście) i niechęci wobec powojennych przybyszów²⁵.

Kryzys miejski w wersji greenpoinckiej

Historią miejskiego kryzysu w Greenpoincie zajmują się dwie prace powstałe jeszcze w czasie jego trwania, w latach 80.²⁶ Otoczony na Brooklynie dzielnicami nowej biedy Greenpoint pozostał biały i małomiasteczkowy, stosując dyskryminację na rynku mieszkaniowym i społeczne patrole ulic²⁷. Organizacje utworzone przez mieszkańców weszły też w konflikt z władzami miejskimi, oskarżając je o zaniedbanie i stronnictwo niechęć²⁸. W tym samym czasie, jak wynika z pracy Susser, sąsiedni Williamsburg stał się jedną z biedniejszych dzielnic miasta i symbolem kryzysu. Jak w innych biednych dzielnicach, mnożyły się tu problemy społeczne związane z biedą: narkomania, przestępczość, w tym przestępczość młodzieży, choroby związane z biedą, trwałe uzależnienie od pomocy społecznej, zaniedbane domy, których nikt nie chciał kupić ani kredytować.

Moja analiza „Greenpoint Gazette” – lokalnej gazety powstałej na fali ruchu stowarzyszeniowego lat 70. – potwierdza wnioski Susser i DeSeny. Ruch społeczny amerykańskich mieszkańców dzielnicy w latach 80. postawił sobie za cel obronę przed wrogą koalicją, jak to postrzegano, władz miejskich, mniejszości rasowych, *slum lords* i banków odmawiających kredytowania nieruchomości w tej dzielnicy²⁹. Los Williamsburga był negatywnym punktem odniesienia. W amerykańskiej gazecie z lat 80. tylko aluzje pozwalają zrozumieć, że redakcja kojarzy problemy społeczne z czarnymi i latynoskimi mieszkańcami. Polscy imigranci liderzy podkreślając, jak różny był los Greenpointu i Williamsburga w drugiej połowie XX w., otwarcie opisywali różnicę w kategoriach rasowych. Od amerykańskich liderów Greenpointu przejęli więc opinie, ale nie polityczną poprawność w rozmowie z badaczką z Polski.

W latach 70. i 80. Greenpoint przyjął dużą falę imigrantów z Polski. Chociaż żyli w warunkach, które zatrząsały lokalnych Amerykanów, pili, przeklinali i sikali w miejskich parkach – to najczęstsze skargi w listach do „Greenpoint Gazette” i wrażenia zanotowane przez DeSenę w latach 80. – ceniono ich za wykup i remonty zaniedbanych domów. Jak w Canarsie czy Coronie, konflikty między biednymi grupami otrzymały rasową interpretację. Polscy imigranci dołączyli do miejscowych białych przeciwko Portorykańczykom³⁰.

Miejski kontekst informuje też, że zarówno Portorykańczycy, jak i chasydzi, nie są w Nowym Jorku wymarzonymi sąsiadami. Stopień segregacji przestrzennej Portorykańczyków i innych

²⁵ E. Morawska, *For Bread with Butter. The Life-Worlds of East Central Europeans in Johnstown, Pennsylvania, 1890–1940*, Cambridge, UK; New York: Cambridge University Press, 1985; *The Newest New Yorkers...*

²⁶ J. DeSena, *Protecting One's Turf...*; I. Susser, *Norman Street...*

²⁷ J. DeSena, *Protecting One's Turf...*

²⁸ I. Susser, *Norman Street...*

²⁹ J. DeSena, *Protecting One's Turf...*; I. Susser, *Norman Street...*

³⁰ J. Rieder, *Canarsie. The Jews...*; R. Sanjek, *The Future of Us All...*

Latynosów należy do najwyższych w mieście, po Afroamerykanach. Kojarzeni są z biedą i problemami społecznymi³¹.

Chasydzi w mieście

Chasydzi z kolei stali się znani z konfliktów z innymi, sąsiednimi biednymi grupami na Brooklynie: imigrantami z Karaibów i Afroamerykanami³². Typowe socjologiczne wyjaśnienia tych konfliktów to: resentyment wobec chasydzkiej skuteczności politycznej, wysokiego poziomu kapitału społecznego, kulturowe zamknięcie i rywalizacja o rzadkie zasoby, np. dotowane przez miasto mieszkania. Nicole Marwell, która badała lokalne działania polityczne drugiego pokolenia Dominikańczyków, przeprowadziła szczegółową analizę konfliktu między latynoską i chasydzką wspólnotą w okręgu wyborczym Bushwick-Williamsburg w Brooklynie przełomu XX i XXI wieku. Latynosi, przeważnie Portorykańczycy i Dominikańczycy pierwszego i drugiego pokolenia, stanowią około 60% populacji okręgu. Uważają siebie i Afroamerykanów za przegranych w rywalizacji z chasydami z sekty Satmar o publiczne środki: dotowane mieszkania i dotacje szkolne³³. Satmar postrzegana jest jako politycznie zmobilizowana, zdyscyplinowana i asertywna.

W okręgu Bushwick-Williamsburg, politycznie agresywna społeczność chasydzka to ważny aktor lokalnej walki politycznej. [...] Polityczny wpływ chasydów w okręgu Bushwick-Williamsburg od dawna jest większy niż wskazywałaby na to ich liczba [...] Grupa praktykuje „głosowanie blokowe” – głosuje masowo w każdych wyborach, zarówno po to, żeby oddać głos na kandydatów, z których mogą mieć korzyść, jak i po to, żeby okazać swoją polityczną siłę. Ponieważ ogólna frekwencja wyborcza jest niska, cztery tysiące głosów zawsze zapewnia społeczności chasydzkiej zwycięstwo w lokalnych wyborach³⁴.

Nie zauważyłam podobnego konfliktu między polsko-amerykańską grupą, a chasydami w lokalnej instytucji politycznej, Brooklyn Community Board #2, którą obserwowałam w czasie badań terenowych. Percepcja liderów jest jednak uderzająco podobna do latynoskiej, opisanej przez Marwell.

Portorykańczycy i „czarni i Latynosi” w mieście

Sposób, w jaki liderzy postrzegają Portorykańczyków, jest także raczej typowo nowojorski niż specyficznie polski. Portorykańczycy jako grupa etniczna i portorykańskie dzielnice są kojarzone (co potwierdzają oficjalne statystyki cytowane przez „New York Times”) z problemami społecznymi.³⁵ W swojej niechęci do mieszkania w pobliżu niebiałych biednych, polscy imigranci naśladują hegemoniczne, tj. kulturowo dominujące w Nowym Jorku postawy.

³¹ *Health Disparities in New York City. A Report from the New York City Department of Health and Mental Hygiene*, www.nyc.gov/html/doh/downloads/pdf/epi/disparities-2004.pdf; *Becoming New Yorkers. Ethnographies of the New Second Generation*, red. Ph. Kasinitz, J.H. Mollenkopf, M.C. Waters, New York: Russell Sage Foundation, 2004.

³² J. Lee, *Civility in the City. Blacks, Jews, and Koreans in Urban America*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2002; *Becoming New Yorkers...; A Life Apart...*

³³ N. Marwell, *Ethnic and Postethnic Politics in New York City. The Dominican Second Generation*, w: *Becoming New Yorkers...*

³⁴ Tamże, s. 241–242.

³⁵ S. Dolnik, *Report Shows Plight...*

Nowojorska racjonalność: trzymaj się z daleka od biednych. Latynosi (z paszportem amerykańskim) i Afroamerykanie są najbiedniejsi

Nowy Jork jest najbardziej spolaryzowanym ekonomicznie miastem w Stanach Zjednoczonych i jednym z bardziej segregowanych rasowo³⁶. Jest domem bogaczy i biedaków, którzy spotykają się co prawda w metrze i na ulicach, ale mieszkają w osobnych, nawet jeśli blisko siebie położonych, dzielnicach. Geografia klasowa i rasowa Nowego Jorku świadczy o tym, że klasy wyższe i biali uznają za racjonalne trzymać się z daleka od biednych, niezależnie od tego, skąd ich bieda się wzięła, zwłaszcza w dzielnicach i instytucjach publicznych: szkołach czy szpitalach. Racjonalność ta każe mieszkać w dzielnicy tak dobrej, na jaką tylko człowieka stać, choćby pochłaniało to potężniejszą niż w innych miastach część dochodów. Jeśli dzielnica staje się za droga, należy przeprowadzić się, ale w takie miejsce, żeby się nie zdegradować. Jak kluczowe jest miejsce zamieszkania i adres dla tożsamości nowojorczyka, pokazują też anegdoty z popkulturowych seriali *Sex w wielkim mieście* i *Plotkara*.

Jak pokazują raporty analizujące dane z badań amerykańskiego Spisu Powszechnego 2000 i 2010 roku, w Nowym Jorku, jak w innych miastach amerykańskich, bieda jest skorelowana z rasą i pochodzeniem etnicznym.³⁷ Latynosi są najbiedniejszą grupą w Nowym Jorku; kolejne miejsce w tym rankingu zajmują Afroamerykanie. Pośród Latynosów najbiedniejsi są Portorykańczycy. Odsetek uznanych za ubogich jest najwyższy w tej grupie, a poziom dochodów i inne wskaźniki jakości życia – najniższe. Inne społeczne wskaźniki biedy, takie jak cięższe nieletnich, odsetek przedwcześnie zmarłych, zwłaszcza z powodu AIDS i zabójstwa, są wyższe niż w innych grupach. Jak pisze Richard Wright, ze statystycznej analizy wynika, że „[w] tym mieście biali mają dostęp do lepszych domów i dzielnic; Azjaci i Latynosi, w tej właśnie kolejności, zajmują następne miejsca. Jeśli porównać grupy o podobnej pozycji społecznej, fazie cyklu życiowego, statusie imigrant-rodowity Amerykanin i pokoleniu, okaże się, że Czarni zajmują najgorsze mieszkania w najbiedniejszych dzielnicach”³⁸.

Z moich wywiadów wynika, że polscy imigranci wpasowują się w ciągle popularne w Stanach przekonanie, że warto być białym, i chętnie „białość” czynią elementem swojej tożsamości. Tym bardziej chcieliby postępować zgodnie z hegemonicznym wzorcem, tak jak klasy wyższe, gdy wybierają miejsce zamieszkania czy szkołę dla dzieci. Dzieje się tak, chociaż jako imigranci i Amerykanie polskiego pochodzenia z klasy robotniczej, sami są w Greenpoincie ofiarami przesądów klasy średniej³⁹.

³⁶ *Dual City. Restructuring New York*, red. J.H. Mollenkopf, M. Castells, New York: Russell Sage Foundation, 1992; [Sam Roberts](#), *Census: New York Region Has Widest Income Gap*, „The New York Times” z 28.08.2007; tenże, *Less Poverty but More Inequality in New York*, „The New York Times” z 26.08.2008.

³⁷ *Health Disparities in New York City...*, s. 9–11; *Poverty in New York City. Analysis of Data from the US Census Bureau 2010 American Community Survey*, ALIGN: Alliance for a Greater New York, September 2011, s. 2.

³⁸ R.A. Wright, *Review of: „The Housing Divide: How Generations of Immigrants Fare in New York’s Housing Market”*. By E. Rosenbaum and S. Friedman. *New York and London: New York University Press, 2007*, „The International Migration Review” (New York) Fall 2007, t. 41, z. 3.

³⁹ J. DeSena, *Protecting One’s Turf...*; J. DeSena, *Gentrification and Inequality...*, rozdział „Soccer Moms in the City”.

„Czarni i Latynosi”

Logika łatwego przejścia narracyjnego od Portorykańczyków w Greenpoincie do „czarnych i Latynosów” i kryzysu miejskiego lat 70. i 80. wydaje się następująca: *pojawienie się Portorykańczyków w dzielnicy oznacza tylko początek zmian. Kiedy zadomowią się w niej, straci ona na prestiżu, następnie osiedlą się tu czarni, co spowoduje, że w końcu stanie się ona po prostu złą dzielnicą.* Liderzy w wywiadach biograficznych mówili sporo o szkołach, do których chodzili oni sami, a zwłaszcza ich dzieci. Jak większość Amerykanów (i w większym stopniu niż w Polsce, którą opuścili przed laty), traktowali uczęszczanie do dobrej szkoły jako główny wyznacznik pozycji społecznej. Bywali dumni, że stać ich na katolicką albo prywatną szkołę. Bowiem, jak przekonuje socjolog miasta i jego imigrantów: „[w] Nowym Jorku rozbudowany system szkół prywatnych i parafialnych stał się preferowaną opcją dla ceniących wykształcenie i zamożniejszych rodziców”⁴⁰. Manewry mające na celu ominięcie lokalnych, brooklyńskich szkół średnich czy też umieszczenie młodszych dzieci w podstawówce, gdzie polskie dzieci stanowiły większość (a latynoskie – mniejszość) były częstym przedmiotem rozmów wśród imigranckich rodziców, w których uczestniczyłam w czasie badań terenowych. Cel tych manewrów był czasem wyrażony jako chęć uniknięcia szkół czarnych i latynoskich. Pytani o przyczyny obaw, rodzice mówili o seksualnej swobodzie tych grup i przemocy ze strony czarnych chłopców. Rozumiem tę strategię jako unikanie tego, co socjologia drugiego pokolenia nazywa od kilkunastu lat ‘asymilacją w dół’ czy degradacją⁴¹. Logika tej strategii jest następująca: *ponieważ miejskie szkoły średnie, zwłaszcza te z licznymi uczniami latynoskimi i czarnymi, obniżą szanse mojego dziecka na awans społeczny, a zwiększą szanse degradacji, należy ich unikać.* Najprostszym dla imigrantów wyznacznikiem jakości szkoły jest właśnie udział czarnych i latynoskich uczniów. Co ciekawe, dla Amerykanów z klasy średniej obecność w szkole polskich imigrantów jest sygnałem do jej unikania. Jak wynika z badań DeSena, nowi mieszkańcy Greenpointu tworzą osobne stowarzyszenia edukacyjne i posyłają dzieci do szkół poza dzielnicą, właśnie po to, żeby odizolować je od etnicznie i klasowo niższych starych mieszkańców⁴².

Kontekst wschodnioeuropejski

Wyjaśniając polsko-chasydzkie relacje w Williamsburgu i Greenpoincie, można próbować odwoływać się tylko do kontekstu lokalnego. Jednak wyjaśnienie powstania i wzrostu polskiego imigranckiego skupiska w Boro Park, innej dzielnicy Brooklynu, i podobnych relacji z miejscowymi chasydami wymaga odwołania się do jakichś innych czynników niż historia dzielnicy. Polska imigracja nie miała tradycji osadnictwa w tej części Brooklynu aż do fali migracji posolidarnościowej. Boro Park jest miejscem zamieszkania największej w Nowym Jorku chasydzkiej sekty – mniej ortodoksyjnej i zamożniejszej niż ta w Williamsburgu – i najgęstszej sieci cenionych instytucji religijnych i edukacyjnych. Polacy stworzyli tu zupełnie nowe instytucje etniczne, w tym polską parafię z prężnie rozwijającą się doksztalającą szkołą sobotnią. Nie ma powodu sądzić, że polska społeczność powstała tu z jakiegokolwiek innego

⁴⁰ *Becoming New Yorkers...*, s. 23.

⁴¹ H.J. Gans, *Second-Generation Decline. Scenarios for the Economic and Ethnic Futures of the Post-1965 American Immigrants*, „Ethnic and Racial Studies” (London) Apr. 1992, t. 15, z. 2; A. Portes, Min Zhou, *The New Second Generation. Segmented Assimilation and Its Variants*, „Annals of the American Academy of Political and Social Science” (Thousand Oaks) Nov. 1993, t. 530.

⁴² J. DeSena, *Gentrification and Inequality...*

powodu niż bliskość miejsc pracy w chasydzkich domach i przedsiębiorstwach. Badania Danuty Piątkowskiej nad polskimi parafiami w Nowym Jorku potwierdzają to przypuszczenie⁴³. Te dwie grupy, wydaje się, lgną do siebie na rynku pracy w jakiś tajemniczy sposób – mimo wzajemnych uprzedzeń.

Zakamarki wschodnioeuropejskiej pamięci zbiorowej o przedholocaustowych relacjach między chłopami a małomiasteczkowymi Żydami mogą wyjaśniać polsko-chasydzkie sąsiedztwo i gospodarczą wymianę, mimo konfliktu w sferze publicznej. Wspólne kody kulturowe mogą wspomagać porozumienie co do tego, jak ma być posprzątane mieszkanie czy co to znaczy dobrze wykonana robota.

Kontekst wschodnioeuropejski jest oczywisty, gdy chodzi o wyjaśnienie, dlaczego imigranci z byłego ZSRR stanowią główną imigrancką grupę porównania. Resentyment wobec ich uprzywilejowanego statusu bierze się z polskiego przekonania, że ci imigranci jako radzieccy obywatele byli częścią imperialnego systemu, który gnębił Polskę. Jednocześnie, ten sposób widzenia zasadniczo różni się od amerykańskiego i nowojorskiego. Te interpretują imigrantów żydowskich z ZSRR jako główne ofiary (a nie beneficjentów) systemu radzieckiego i potem rosyjskiego nacjonalizmu.

WNIOSKI

Dwie główne etniczne grupy odniesienia traktowane są przez polskich liderów raczej z niechęcią, ale w bardzo odmienny i niekonsekwentny sposób. Portorykańczycy, którzy są biedniejsi niż Polacy i przegrali z nimi konkurencję o dzielnicę, traktowani są z lekceważeniem. Porażka rywali uważana jest za konsekwencję ich cech kulturowych, takich jak zamiłowanie do zabawy i lenistwo. Żydzi, którzy radzą sobie lepiej ekonomicznie i politycznie, czego wskaźnikiem jest to, że są dla Polaków pracodawcami (a nie odwrotnie), traktowani są zarówno z podziwem, jak i z podejrzliwością. Sukces rywali uważany jest za konsekwencję umiejętności grupowego działania, ale i skłonności do wykorzystywania pracowników i nie całkiem uczciwych interesów. Tak więc, wygrana Polaków jest ich zasługą, ale przegrana wynika także z wad rywala. Tak widziane grupy odniesienia polskich imigrantów tworzą ich własną tożsamość ludzi zapracowanych, ciężko i uczciwie wykonujących monotonne, mało prestiżowe i niskopłatne zajęcia; zbyt głupich i zajętych, żeby zorganizować się w silną grupę.

Lokalny kontekst jest kluczowy, żeby zrozumieć postawy polskich liderów wobec lokalnych Żydów i Portorykańczyków. To historia rywalizacji o dzielnicę i stosunek pracownika do pracodawcy na lokalnym rynku pracy kształtuje niechętną postawę wobec chasydów i Portorykańczyków.

Powojenna historia stosunków rasowych w Nowym Jorku i, szerzej, miastach Północy, jest jednak ważna dla zrozumienia, że imigranci interpretują lokalne doświadczenia włączając je w ogólniejsze, amerykańskie i ideologiczne narracje. Wiek respondentów i czas przyjazdu mają tu zasadnicze znaczenie. Starsi, w wieku od 60 do 80 lat, respondenci mówili o hierarchiach etnicznych sprzed Ruchu Praw Obywatelskich jak o czymś oczywistym lub wzorcu, który musieli przyjąć. Przekonanie, że „czarni i Latynosi”, a czasem nawet po prostu „czarni” na zasiłkach są odpowiedzialni za kryzys miast w Ameryce charakterystyczne było dla konserwatywnej większości popierającej prezydenta Nixona, a potem Reagana. Znaczenie ma też

⁴³ D. Piątkowska, *Polskie kościoły w Nowym Jorku*, Nowy Jork–Opole: Drukarnia Wydawnictwa Świętego Krzyża, 2002.

klasa społeczna. Inteligency liderzy w średnim i młodym wieku, którzy przyjechali do Stanów Zjednoczonych w latach 80. i później przedstawiali się jako bardziej tolerancyjni i byli zażenowani ksenofobią rodaków.

Wschodnioeuropejski kontekst konieczny jest z kolei do wyjaśnienia tajemniczej symbiozy gospodarczej, w jakiej żyją prości polscy imigranci i chasydzi. Pamięć zbiorowa przedholocaustowej przeszłości sprzyja ich spotkaniu na rynku pracy. Głębokie przekonanie liderów, że Żydzi są wpływowi w nowojorskiej polityce, a nieświadomość, że Włosi także stanowią wpływową grupę ma zapewne związek z tradycyjnym antysemickim schematem, a ten popularny jest w Europie Środkowo-Wschodniej bardziej niż w Stanach Zjednoczonych.⁴⁴ Powojenna historia Europy Wschodniej konieczna jest z kolei, żeby zrozumieć ambiwalentny stosunek do żydowskich imigrantów z byłego Związku Radzieckiego.

⁴⁴ Antoni Sułek, *Zwykli Polacy...*